Rok VIIny. Nr. 29.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela szósta po Zielonych świątkach*, dnia 16. Lipca 1843.

Religia.

Święty Ian Franciszek Regis.

(Dokończenie.)

Za przybyciem tutay pisał Regis do naczelnego zwierzchnika zakonu, prosząc o wysłanie na missyę do Kanady, dla opowiadania słowa Bożego dzikim i ludożerczym Huronom i Irokiezom. Przystał na tę prośbę generał zakonu; lecz hrabia de la Mothe Brion, wielki cnót świętego wielbiciel, tak silnie na prowincyała tuluzońskiego nalegał, iż Regis we Francyi pozostał i w następnym roku znowu do dyecezyi wiwareńskiéy powrócił, gdzie z podwoionym zapałem iął się nawracania heretyków i kierowania na zbawienną drogę grzeszników. Był on pod względem duchownym tém, czém są pod względem fizycznym nadzwyczayni lekarze, których na ostatku wzywaią dla ratunku w chorobach uznanych za nieuleczone. Zaproszony od biskupa Walencyi, okazał w miasteczku Saint-Aggréve wielki heroizm cnoty. Dano mu znać, iż w pewnéy gospodzie kilkunastu rozwiozłych młodzieńców, zagrzanych winem i rozpustą, żadnego hamulca nie kładzie słowom i dopuszcza się wyuzdanych bezprawi. Natychmiast pospieszył na mieysce wskazane; przywitano go obelgami, a gdy mówić zaczął, wzgardą okryto iego mowę. Ieden z mniéy cierpliwych, lub bardziéy zuchwałych rozpustników, wyciął mu policzek. „Dziękuię ci, miły bracie“ rzekł Święty, nadstawiaiąc drugi policzek i żadnego nie okazuiąc wzruszenia; „dziękuię ci, żeś się ze mną obszedł w ten sposób; gdybyś mię znał, wiedziałbyś, że zasługuię ieszcze na gorsze.“ Ta cierpliwość anielska rozbroiła obecnych, i wszyscy odeszli w zbawienném pomieszaniu.

Następnie w Puy i okolicach pracował z iak naywiększą gorliwością nad zbawieniem bliźnich. Za cud prawdziwy uważano nawrócenie nayzakamienialszych grzeszników. Kilka wymienimy przykładów. Pewien kupiec bogaty, lecz złego życia, nienawidził świętego męża, iedynie dla cnót iego i woyny, iaką on wiódł z grzechami. Nie dość miał na nienawiści, szarpał go ustawicznie słowy i nayszkaradnieysze miotał nań potwarze. Za całą zemstę, Święty postanowił go nawrócić. Trudne przedsięwzięcie; lecz czegoż święty, wsparty Boską pomocą, dokazać niezdoła! Ponieważ kupiec chciwym był zysków, Regis zaiął się naprzód ułatwieniem odbytu iego towarów. Gdy tym sposobem ziednał ku sobie życzliwsze iego chęci, i powolnieyszym go znalazłszy, przystą-

pił wreszcie do wielkiego dzieła zbawienia. „Wszelkich zabiegów twoich,“ zapytał go iednego razu, „iakiż będzie koniec? Za kilka lat, iutro nawet może, śmierć w mgnieniu oka wydrze ci owoc tylu prac i kłopotów. Izaliż warto tak wielce o to się frasować? I na cóż przyda ci się w bliskim dniu wieczności, żeś zgromadził te nikczemne okruchy, ieżeli duszę swą stracisz?“ Słowa te, wyrzeczone z zapałem i głębokiém przekonaniem, wydarły na kupcu wrażenie, iakiego się pozbyć nie mógł. Przez dzień cały obecnemi były w umyśle iego, w nocy sen mu one kłóciły. Niespokoyny, zmięszany, wzruszony aż do głębi, zaraz nazaiutrz rano poszedł do Regisa wynurzyć mu swe uczucia. Mąż Boży, biegły w sprawach tego rodzaiu, zagrzmiawszy mu nad uchem trąbą sądu ostatecznego, przechodząc zręcznie od obawy do nadziei, i rozniecaiąc w sercu zmiękczoném iuż skruchą pierwsze iskierki miłości boskiéy, potrafił natchnąć weń uczucia nayszczerszéy pokuty. Wysłuchał potém iego spowiedzi z całego życia. Kupiec łzami zalany, wyznawał błędy swe z tak żywą skruchą i żalem, iż mu święty lekką tylko naznaczył pokutę. Zadziwiony tém pobłażaniem, zapytał, dla czego z nim się obchodzi z taką łaskawością. „Bądź spokoynym,“ odpowiedział Regis; „coć pozostaie z twoich długów, ia biorę na siebie.“ Tyle miłości i dobroci zapaliło kupca świętém spółubieganiem się i iego żarliwości nowego przysporzyło żywiołu.

Regis sprowadził iednę młodą osobę z drogi nieprawości; młodzian, któremu tym sposobem odiął przedmiot iego namiętności, zapalony gniewem, powziął myśl straszliwą, wydarcia życia Świętemu. Zaczaił się przeto w ustronném mieyscu, kędy wiedział, iż Regis przechodzić będzie. Lecz ten światłem niebieskiém o bezecnym zamiarze uwiadomiony, zoczywszy młodzieńca rzekł: „Miły bracie, czemu tyle złego życzysz człowiekowi, który ci dobrze życzy i pragnąłby kosztem krwi własnéy pozyskać dla ciebie zbawienie wiekuiste, naywiększe ze wszystkich dóbr?“ Zwyciężony tak wzniosłą miłością morderca, opuścił sztylet z ręku i upadłszy do nóg Regisowi, błagał o przebaczenie i powrócił na zawsze iuż na drogę cnoty.

Innego razu trzey młodzi rozpustnicy, do pierwszych w mieście Puy należący, z równie nieuczciwych pobudek zagniewani na Świętego, srogo poprzysięgli mu zemstę. Za zbliżeniem się nocy przyszli do kollegium i wywołali Regisa. Ten bez obawy wyszedł ku nim i rzekł: „Przyszliście, aby mi życie odebrać. Boli mię teraz, nie śmierć, którą przynosicie, iest bowiem ona ustawicznych mych życzeń przedmiotem; ale stan potępienia, w którym się znayduiecie, i co was tak mało zdaie się obchodzić.“ Zdumieni mocno się zmięszali. Regis uściskaiąc ich wówczas i rodzicielską czułością całuiąc, nalegał z mocą przekonywaiącą, ażeby poiednali się z Bogiem. Wszyscy trzey upadłszy na kolana, wyznali mu koleyno swoie zbrodnie, i odtąd aż do śmierci prawdziwie chrześciański i cnotliwy żywot wiedli.

Gdy znowu ieden nędznik znieważył, a nawet ciężko pokrzywdził Świętego, urząd wymagał, ażeby Regis wymienił iego nazwisko, dla należytego winowaycy ukarania. Święty wymienić nie chciał, czém ten wzruszony głęboko, nawrócił się szczerze i dziełami pokuty dawne występki zagładził.

Nie dość maiąc na prowadzeniu woyny z grzechem i walczeniu go pod wszel-

kiemi postaciami, w iakie się on przeobrażać umie, Regis usiłował wytępić go w samém źródle, niszcząc powody do niego. Związki pomiędzy osobami płci różnéy uważaiąc zawsze za nader niebezpieczne, ile tylko mógł starał się onym zapobiegać. Pragnąc zaś ochronić od powtórnego wpadnięcia w grzech niewiasty złego życia, które wydarł rozpuście, założył ze składek pobożnych Chrześcian dom ucieczki, gdzie one w zamknięciu bogoboyny żywot wiodły.

Ostatnie cztery lata życia swego poświęcił Regis missyom w ziemi do Puy, Vienne, Valence i Viviers, przebiegaiąc w ostréy zimowéy porze mieysca nayniedostępnieysze. Hugo Sourdon, doktor prawa, przednieyszy z obywateli miasteczka de Fay, przyiął go w dom swóy. Miał on czternastoletniego syna, imieniem Klaudyusza, ociemniałego od sześciu miesięcy skutkiem bolesnéy choroby. Święty upomniawszy młodzieniaszka, ażeby w Bogu całą ufność położył, odszedł do sąsiedniéy komnaty na modlitwę z kilką osób téyże rodziny. Nim ukończył modły, młodzieniec wzrok odzyskał tak dalece, iż towarzysząc Regisowi, idącemu nauczać lud katechizmu, rozróżniał wyraźnie wszystkich obecnych, i odtąd zgoła na oczy iuż nie cierpiał. Sam on to zeznał pod przysięgą w sześćdziesiąt cztery lat potém, w obecności biskupów du Puy i Valence. Cud ten napełnił otuchą innego ociemniałego. Był to człowiek czterdziestoletni, a od ośmiu lat wzrok postradał. Przywiedziono go przed męża Bożego, który uczyniwszy nad nim znak krzyża, wnet go uleczył. Łacno poiąć, ile one dwa cuda, o których głos rozszedł się wszędzie, pozyskały na iego korzyść umysły mieszkańców; missya zatém nayobfitsze wydała owoce.

Iednego razu, gdy się wdzierał na strome szczyty gór Velay, czepiaiąc się cierni, któremi straszliwa ta droga naieżona była, pośliznąwszy się upadł i nogę złamał. Każdy inny nie powstałby, bólem i cierpieniem przygnieciony. Lecz Święty nie stracił nawet zwykłéy spokoyności; podniósł się iak mógł, i szedł daléy, opieraiąc się na kiiu, podtrzymywany przez towarzysza. Przybywszy do miasteczka, zamiast chirurga szukać, pospieszył do kościoła, gdzie nań czekały tłumy ludu, i przez kilka godzin spowiadał. Nadaremno proboszcz uwiadomiony o przygodzie przez towarzysza podróży, prosił Świętego, ażeby odszedł; nie wprzód na to przystał, aż swą miłość ku bliźnim w zupełności zaspokoił. Wtedy dopiero dał opatrzyć nogę, która z wielkiém zadziwieniem świadka złamania onéy, okazała się doskonale zagoioną.

Wybrawszy się do miasteczka Louvese na święta Bożego narodzenia, zbłąkany w lesie nocną porą, przeziębły, w gwałtowną zapadł gorączkę, niebacząc atoli na cierpienia nieznośne, po kilkakroć w ciągu świąt miewał kazania i słuchał spowiedzi gromadzących się tłumnie. Przeczuwaiąc wreszcie bliski swóy koniec, opatrzony Sakramentami świętemi, rzekłszy: „Iezu, Zbawicielu móy! polecam ci duszę moię i w twe ręce ią składam,“ spokoynie ducha oddał, w ostatniéy prawie godzinie, ostatniego dnia 1610. roku. W dniu 2. Stycznia kościół w Louvese otworzył swe bramy dla pogrzebu Świętego, na który się zgromadziło dwudziestu dwóch proboszczów i nieprzeliczone mnóstwo wiernych.

Skromny i pokorny Kapłan przez całe życie swoie starał się być poniżonym i wzgardzonym, lecz Bogu podobało się okryć go zaszczytem i chwałą; zwłoki

Świętego udarował mocą czynienia cudów. Dwudziestu dwóch biskupów Langwedocyi, a w téy liczbie kilku arcybiskupów, pisało do papieża Klemensa XI.:

„Świadkami iesteśmy, Oycze święty, iż u grobu Jana Franciszka Regis, ślepi widzą, chromi chodzą, głusi słyszą, niemi przemawiaią; a odgłos tych zadziwiaiących cudów rozlega się po wszystkich narodach.“

Po ścisłém, według porządku przepisanego, rozpoznaniu téy rzeczy, po zaprzysiężeniu sądowém licznych cudów, Klemens XI. w roku 1716. Iana Franciszka w poczet Błogosławionych zaliczył, a Klemens XII. w roku 1737., na prośby Filipa V., króla hiszpańskiego, Ludwika XV., króla francuskiego, i duchowieństwa Francyi, kanonizował.

Myślistwo.

Wyżeł.

(*Dokończenie.*)

Nadto potrzeba mieć kawał drzewa czworograniastego, na ośm lub dziewięć cali długiego, którego strona powinna bydź szeroka na trzy części cala; drewno takowe karbuie się na kształt piłki, a na obydwóch końcach przewiercą się dziury na wylot, dla wbicia przez nie na krzyż drewnianych gwoździków, trochę grubszych od pióra gęsiego. Rzucaiąc takowe drewno na ziemię, gwoździki utrzymują ono zawsze na dobry cal podniesione od ziemi, ażeby pies mógł łatwo podnieść, gdy nań zawołaią.

Kładzie się obroża na psa, bierze się drewno, którém nacieraią się iak piłką zęby psie przednie, co go przymusza ie otworzyć; natenczas kładzie mu się drewno na pysk ostrożnie, aby go nie urazić, trzyma się ręką lewą pod szczęką, ażeby nie wyrzucił drewna, a prawą głaszcze go się po głowie i wołaiąc nań zwolna *tout-beau*. Ieżeli pies wyrzuca drewno na ziemię, kiedy się szczęka ręką nie utrzymuie, potargnie się obroża dla ukarania go, i znowu nacieraią mu się zęby drewnem. Pies widząc, iż karanym bywa, gdy nie trzyma drewna w pysku, a że go przeciwnie głaszczą gdy ie trzyma, przyzwyczaia się potém, trzyma ie do woli, i za pokazaniem onego sam pysk otwiera.

Natenczas, aby go przyzwyczaić do brania drewna, pokażé mu się, mówiąc: *Apporte!* i razem głaszcząc go i pieszcząc, targaiąc go oraz obrożą potrosze, aby go powolnieyszym uczynić. Ieżeli sam bierze drewno, potrzeba go bardzo karessować i dawać mu do iedzenia kawałki przysmaczków. Mało iest takich, którzy by ieść chcieli, wolą raczéy, aby zdięto z nich obrożę.

Gdy pies sam zbliża głowę i bierze drewno, natenczas iest ułożony, i wpół godziny potém bierzę toż drewno z ziemi, wołaiąc na niego *Apporte.*

Kiedy iuż drewno przynosi z należytém posłuszeństwem, każe mu się potém aportować co się podoba, rękawicę, skrzydła kuropatwie przyszyte do kawałka płótna, naśladuiąc kuropatwę, albo skórę zaięczą wypchaną sianem.

Iak skoro zaś przynosi wszystko, idzie się z nim w pole, ażeby przyniósł pierwszą zabitą kuropatwę, ale trzeba z sobą nosić obrożę i włożyć nań, gdy niechce słuchać. Gdy dwa lub trzy razy przyniesie zwierzynę, iuż więcéy nie będzie z nim trudności i będzie należycie aportował.

Ażeby psa nauczyć iść na wodę, w lecie, kiedy woda iest ciepła, rzuca się drewno wyżéy wspomnione na wodę, na stopę lub dwie od brzegu, ażeby pies nogi tylko zamoczył; potrosze rzuca się drewno coraz daléy.

Ieżeli iest iaka mała sadzawka lub kanał, wpuszcza się na wodę kaczka, któréy ucina się koniec iednego skrzydła, aby niemogła ulecieć; pobudza się psa, rzucaiąc bryły ziemi na kaczkę i strzelaiąc z fuzyi prochem. Gdy pies rzuca się na wodę i pływa za kaczką, nie trzeba go zwracać, owszem trzeba strzelić do kaczki z flinty, aby ią pies zniósł z wody.